Nr. 84. Kraków, środa 26 marca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Z dniem 1 kwietnia b. r. rozpoczyna się **nowy kwartał** naszego wydawnictwa. Dla uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika zechcą szanowni Czytelnicy „Naprzodu“ **wcześnie odnowić prenumeratę** na drugi kwartał, względnie na miesiąc kwiecień.

Administracya „Naprzodu“.

Po ukończeniu powieści Williama Morrisa „Wieści z nikąd“ rozpoczniemy w przyszłym miesiącu w naszym felietonie druk bardzo zajmującej dłuższej noweli głośnego powieściopisarza francuskiego

J. K. Huysmans'a

„W imię moralności!“

W numerach niedzielnych i świątecznych będziemy i nadal zamieszczali drobne nowele, opowiadania i szkice wybitnych autorów polskich i obcych.

Redakcya „Naprzodu“.

Z DNIA.

Kraków, 25 marca.

Wiatr nieprzychylny i przychylny.

Sobotni numer „Czasu“ łkał rozpaczą, huczał oburzeniem i drżał lękiem ugodowców! Narobiło tego hałasu jakieś indywiduum, nazwane przez „Czas“ przygodnym korespondentem z Petersburga. W napadzie histeryi, powstałej na tle ugodowych zboczeń, indywiduum to majaczy formalnie. Zaczawszy niby od tematu obojętniejszego — od zaburzeń studenckich w Rosyi, widzi w nich „srogą groźbę dla Polaków,“ albowiem biurokracya rosyjska, nauczona doświadczeniem dawnych powstań, czeka spokojnie na sposobność, aby użyć Polski za piorunochron, „który grom niebezpieczny dla Rosyi skieruje na naszą ojczyznę“ (w momentach patetycznych ugodowcy wymawiają ten wyraz). A wówczas... „wiadomo nam z rozmowy z wielkim niegdyś dygnitarzem (och!) rosyjskim, że represya będzie bezlitosną i kraj pójdzie na strzępy.“ Po tej wizyi krwawej nieprzytomnego mózgu następuje zapowiedź, że nieudolnego Sipiagina, obecnego ministra spraw wewnętrznych, zastąpi hr. Murawiew (dzisiejszy minister sprawiedliwości). Chcąc, aby ta domniemana zmiana w najwyższem czynownictwie aż do szpiku dreszczem wstrząsnęła czytelnika, woła korespondent „Czasu“, iż ów imiennik, a jak on chce — dla większego strachu — nawet krewny (więc dziedziczność!) „Wieszatiela“, jest stokroć gorszy od kata Litwy, bo wrodzonej brutalności nie krępuje w nim ani odrobina żołnierskiego honoru(!), właściwego Murawiewowi-Wieszatielowi().

A teraz, co takiego się stało w Królestwie? Czy na ulicach Warszawy pojawiły się barykady, na wieść o których jakiś ugodowiec dostał aż w Petersburgu obłędu? Nic o tem nigdzie, nawet w „Czasie“ nie czytaliśmy... Zresztą artykuły psychopatów tem się różnią od artykułów ludzi zdrowych na umyśle, że z pod splotów halucynacyj i konwulsyjnego bezładu nic uchwytnego wydobyć z nich nie sposób. Trzeba chyba znać intencyę piszącego... W tem położeniu była redakcya „Czasu“, która na wink, otrzymany nawet w tak niepoczytalnej formie od petersburskiego sztabu ugodowców, wystąpiła z artykułem wstępnym, ubolewającym nad „zajściami w szkołach Królestwa Polskiego“. Jakto? Więc z racyi tych „zajść“ ma zostać Królestwo „porwane na strzępy“? A ci kochani ugodowcy tylekroć twierdzili, że bracia Moskale tak gorąco-by nas do swych kosmatych piersi przycisnęli, gdybyśmy się tylko trochę poprawili... A tymczasem mają nas szarpać w strzępy za protest uczniów; brr... strach!

Ale posłuchajmy co dalej „Czas“ prawi. Po wypadkach wrzesińskich prasa rosyjska „uderzyła w łagodniejszy ton i w poglądach jej poczęło przebijać głębsze wnikanie w stosunki polsko-rosyjskie“, które „ogół społeczeństwa (dlaczego nie napisać otwarcie ugodowcy?) przyjął z uczuciem zadowolenia i nie bez pewnej na przyszłość otuchy.“ „Otucha ta była uzasadniona dla każdego, komu nie była tajną potęga opinii publicznej w Rosyi (?!). Otóż ta „otucha“ prysła wskutek demonstracyj lwowskich i protestu młodzieży w Królestwie Polskiem przeciwko rosyjskiej nauce religii. Dziwna doprawdy perfidya, strojąca się w koszulkę naiwności. Bo po co to nawet udawać, że się wierzy lub wierzyło w sztuczne oburzenie różnych „Swietów“ i „Now. Wrem.“ na narzucanie polskim dzieciom przez Prusaków obcego języka w nauce religii, skoro ich własny rząd to samo robi w Królestwie. Jest to znana metoda wszystkich gnębicieli, że udają oburzenie na obcych tyranów, że tem oburzeniem chcą maskować własne łotrostwa, mamić świat, że są lepsi, że niezdolni do uciskania, bo każdy ucisk, choćby na drugiej półkuli ziemskiej wywierany, łzy im wyciska.

W myśl tej taktyki hakatystyczna prasa niemiecka, np. wre przeciw szowinizmowi angielskiemu i we łzach się skrapla nad niedolą Burów. A i rosyjska prasa miotała gromy na Kitchenerów nawet wówczas, gdy Moskale topili 12.000 Chińczyków w nurtach Amuru...

Ale dla macherów ugody wystarcza trzywierszowy wycinek z gazety rosyjskiej, aby robić zeń transparent i wmawiać w głupców, że to jest zorza lepszej przyszłości Polski pod rządami caratu.

A możeby tak na ochłodę spojrzeć na północ na skaliste brzegi Finlandyi, gdzie Moskwa dziś właśnie krok za krokiem niszczy zaprzysiężone temu narodowi przywileje, choć był on zawsze cichy i pokornego serca...

O ile bolem i rozpaczą na zmarnowanie przez „fanatyków“ „przychylnego wiatru z Petersburga“ nacechowane są elukubracye „Czasu“ i jego korespondenta, a pełne przytem strasznych widziadeł, o tyle znów „Dziennik Poznański“ wystąpił z uwagami jakiegoś innego ugodowca, który właśnie teraz poczuł „wiatr przychylny“ i tym wiatrem, a nie zastraszaniem usiłuje odurzyć społeczeństwo. Pod względem kwalifikacyj umysłowych ten optymista nie różni się od pesymisty z „Czasu“. Za powód do różowych nadziei podaje on aferę Grimma, o której pisze, iż prawdopodobnie pośrednim jej rezultatem będzie pewne złagodzenie administracyjne wobec Polaków (a więc nie rozszarpanie na strzępy — chwała Bogu!).

„Mówią nawet, — dodaje — że w wysokich sferach coraz bardziej się przekonywują, jak fałszywym jest z czasów niemieckiego wpływu pochodzący system czynowniczy, okrutny, a przytem niedołężny, panujący dotąd najjaskrawiej na całym zachodzie cesarstwa, a specyalnie w Królestwie. Złagodzenie tego systemu od czasów Hurki jest jeszcze bardzo względnem, a nie dotyczy nadewszystko punktu kardynalnego, to jest zasadniczego niedopuszczania Polaków do urzędów w ziemiach polskich“.

Jakże nie tylko nędzni, ale i głupi są ci ugodowcy!

Kilka słów o przemyśle domowym.

(Dokończenie).

Wielką konkurentką tych biednych kobiet jest maszyna, która, podobnie jak w przemyśle tkackim, zdobywa sobie coraz większą przewagę. U nas jej niema jeszcze, a to nie przeszkadza bynajmniej, by nie czyniła konkurencyi naszemu domowemu przemysłowi klockowemu.

Jakie okropne spustoszenia poczyniła ona między robotnicami czeskiemi, gdzie dwunasto- i czternastogodzinnym dniem roboczym zarabia robotnica 40—100 zlr. miesięcznie. A w Belgii, w owym klasycznym kraju koronkarstwa, produkcya koronek, wartości 52 milionów franków rocznie, przynosi robotnicy przeciętnie 52—53 centymów (helerów) dziennie *).

Jednem z marzeń w dziedzinie uszczęśliwienia Galicyi przemysłem domowym jest także wprowadzenie rękawicznictwa.

Rzecz znowu w zasadzie błędna i rzucająca mające się w tym kierunku wykwalifikować robotnice na pastwę pewnej nędzy. Tam bowiem, gdzie maszyna konkuruje z pracą ręczną, tam robotnica ręczna musi natężyć wszystkie swoje siły celem sprostania jej, a uzyska to kosztem zdrowia i życia swego.

W Galicyi przemysł rękawiczniczy zatrudnia już około 40 robotnic nakładowych, bądź pracujących ręcznie, bądź na małej maszynie, którą robotnice kupują na „wypłatę“. Zarobek ich wynosi przy dwunastogodzinnej pracy dziennej 40—77 centów. Jeszcze mniej zarabiają robotnice wiedeńskie, w rękawicznictwie zajęte.

To samo można powiedzieć o przemyśle pudełczarskim. Straszne wprost jest położenie robotników nakładowych w Ameryce, pracujących w tym przemyśle, a nie lepsze są stosunki w przemyśle zabawkarskim. Tu wyzysk pracy małoletnich i dzieci święci orgie prawdziwe. Blade, niewyspane, wymęczone, pracują te najbiedniejsze dzieci w wieku, w którym dzieci bogatsze zabawiają się tymi samymi żołnierzami z cyny, które one swojemi rączętami malują.

A jaka nędza jest udziałem tej największej liczby robotnic domowych, zajętych w przemyśle konfekcyjnym.

Praca 12-, 14-, 16-godzinna w dniu jest tu na porządku dziennym. System potowy wyciska tu nie tylko pot, ale prawie ostatnią krwi kroplę z biednych tych pracownic. A płaca tygodniowa, jaką uzyskują, jest zazwyczaj niższą od płacy robotnicy warsztatowej, 3, 3½—4 zlr., to płaca szwaczki, szyjącej bluzki, robiącej dziurki i t. d.

*) Lily Braun w „Frauenfrage“.

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

56)

Przerwałem jej gorąco, zapewniając, że gotów jestem wszystko w świecie dla niej uczynić. I w istocie, mimo mego wieku i aż nazbyt widocznych jego śladów — (jakkolwiek mam nadzieję, że dziwne uczucie młodzieńczej świeżości, nie było tylko objawem chwilowym) — czułem się niewymownie szczęśliwy obok tej uroczej dziewczyny i skłonny wyznaniom jej większej może nadawać wagi, niż w rzeczywistości posiadały.

Zaśmiała się, lecz spojrzała na mnie bardzo przyjaźnie.

— Na razie — rzekła — odłóżmy to na później, gdyż pragnę ogromnie przyjrzeć się dokładnie temu nowemu dla mnie otoczeniu. Nie miałam wyobrażenia, że okolica ta jest tak czarowna. Te drobne rozmiary rzeki, jej wężykowate skręty i różnorodność brzegów, wszystko każą oczekiwać czegoś nadzwyczajnego, przygód, jakich na większej rzece nigdy nie odczuwałabym tak silnie.

Spojrzałem na nią pełen zachwytu, bo głos jej, wypowiadający właśnie to, co ja myślałem, zdawał się zwiastować dla mnie pieszczotę. Jej wzrok spotkał się z mem spojrzeniem i rumieniąc się pod ogorzałą skórą rzekła:

— Przyjacielu, muszę ci powiedzieć, że ojciec mój opuszcza tego lata dorzecze Tamizy i zabiera mnie z sobą do Cuberlandu. Wycieczka ta jest też dla mnie pożegnaniem tych stron południowych. A niechętnie zmieniam miejsce pobytu; człowiek się tak łatwo przyzwyczaja do okolicy i szczegółów swego otoczenia — wszystko to zlewa się tak harmonijnie i szczęśliwie z własnem naszem życiem, że czujemy ból, gdy musimy się z tem rozstawać. Ale w kraju, skąd wy pochodzicie, pogląd taki uważany jest zapewne za małostkowy i nudny i gotowi jesteście wytworzyć sobie o mnie dlatego gorsze wyobrażenie.

Uśmiechnęła się czarująco, a ja począłem ją gorąco uspakajać:

— Bynajmniej — zapewniałem — wyraziłaś tylko własne moje myśli. Wcale się jednak nie spodziewałem usłyszeć coś podobnego od ciebie. Ze wszystkiego, co słyszałem mogłem dojść do wniosku, że w waszym kraju ludzie bardzo często zmieniają miejsce pobytu.

— Tak — odparła — ludzie mogą podróżować bardzo swobodnie, lecz z wyjątkiem wycieczek dla przyjemności, zwłaszcza jesienią, jak teraz dla sianożęcia, nie sądzę, by chętnie zmieniali miejsce pobytu. Ja również nie zawsze mam zwyczaj pozostawania w domu — jak tego właśnie dowiodłam — i chętnie obiegałabym z wami cały zachód, nie myśląc o niczem — dodała z uśmiechem czarującym.

Chcąc ukryć wzruszenie począłem energicznie wiosłować, a czółno z błyskawiczną szybkością mknęło naprzód.

XXIX.

Koniec podróży.

Mimo żywej sympatyi dla Heleny i niepokoju, ogarniającego mnie na myśl, dokąd mnie zawiedzie to uczucie, uważnie obserwowałem rzekę i otoczenie — tem więcej, że widziałem, z jak ogromnem zajęciem ona również wchłania w siebie ten barwny, a zmienny obraz, przesuwający się przed naszemi oczyma. Każdy skrawek kwiecistego wybrzeża, każda zmarszczka szemrzącej fali, migocąca blaskami roztopionego złota lub srebra, napawała ją tymsamym radosnym zachwytem, jaki ja czułem niegdyś, w dniach mojej młodości i jakiemu poddawałem się obecnie, w tym dziwnym świecie cudów. Helena zdawała się ogromnie szczęśliwą, patrząc na moją radość. A ja nie mogłem się dość nacieszyć, widząc, jaką troskliwością otacza się tę wspaniałą rzekę i jej brzegi — jak wszędzie, miano tu na oku piękno i radość bytu; a nawet szczegóły, mające na celu korzyść nosiły na sobie wyraźną cechę piękna.

Wreszcie dojechaliśmy do zakrętu rzeki, której wysoki brzeg był z jednej strony otoczony gęstem, szemrzącem sitowiem, a z drugiej zaś wierzby kąpały w wodzie swe srebrzyste gałęzie, mając za sobą olbrzymi wał majestatycznych wiązów. Ujrzeliśmy tam kilkanaście jasnych postaci, biegających w różnych kierunkach, jakoby kogoś szukały, wyglądały czegoś przybycia. I w istocie wyglądały one naszego przybycia — to jest: Dicka i naszej towarzyszki. Dick odłożył wiosło, a ja poszedłem za jego przykładem. Wydał okrzyk radosny, a natychmiast odpowiedziały mu liczne głosy mężczyzn, kobiet i dzieci. Wysoka, piękna kobieta, o czarnych, falistych włosach i przenikliwych, szarych oczach, zbliżyła się ku nam i zawołała:

— Przyjacielu Dicku, omal że musielibyśmy na was czekać. Czemu nie sprawiliście nam niespodzianki, przybywając o jeden dzień wcześniej?

— Ach — odparł Dick, nieznacznym ruchem głowy, wskazując na nasze czółno — nie chcieliśmy jechać zbyt szybko, bo dla tych, którzy nie znają tych okolic, dość się nastręczało rzeczy godnych widzenia.

— Prawda — potwierdziła okazała dama, witając nas przyjaznem wejrzeniem. Lecz przybijcie do brzegu; tu wśród sitowia jest wolne przejście, a nieopodal będziecie mogli wygodnie umieścić swe łodzie. Rzeczy wasze zabierzemy, lub przyślemy po nie chłopca.

— Nie, nie — odparł Dick. — Muszę przyjaciela mego podwieźć do tego miejsca, skąd będzie się mógł szybko dostać do starej chaty chłopskiej, którą chce oglądać. Możecie z nami pogawędzić z brzegu, a my tymczasem powoli dopłyniemy do oznaczonego miejsca.

Ująć wiosło i powoli skręciliśmy ku północy. Kępa rozłożystych wiązów zdawała się zapowiadać bliskość domu, jakkolwiek mimo wytężenia wzroku nie mogłem dostrzec żadnych murów. Łodzie nasze leniwie sunęły po wodzie, a plusk wioseł spływał się z sympatycznymi głosami ludzi, mówiących do nas z brzegu, z nawoływaniem kukułki, melodyjnym świstem kosa i niestrudzonem "pit-pi-lit" przepiórki. A z łąki płynęły ku nam balsamiczne wonie rozkwitłej koniczyny i świeżej trawy.

Po kilku chwilach dotarliśmy do miejsca przeznaczenia i łodzie nasze przybiły do wybrzeża, jaśniejącego białym, wapiennym żwirem. Wkroczyliśmy tedy na ląd, radośnie powitani przez przyjaciół z nad górnej Tamizy. Podróż była ukończoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawozdania nasze nie podają budżetów robotnic, ale wyjmę kilka budżetów z zestawień Lily Braun w „Frauenfrage“.

Tak wydatki szwaczki wrocławskiej, która zarabia przeciętnie tygodniowo 6 marek, t. j. 3 złr. 60 cnt., wynosiły:

Mieszkanie	1·00 m.
Obiad	1·75 „
Śniadanie, podwieczorek i kolacya	2·25 „
Opał, światło i pranie bielizny	1·36 „
Wkładki do kasy	0·15 „
Razem	6·50 m.

Widzimy tu deficyt tygodniowy, wynoszący 50 fenigów tam, gdzie mowy jeszcze niema o ubraniu i innych drobnych wydatkach.

Cóż ma tedy robić robotnica, gdy z tej płacy musi wyżywić jeszcze dziecko jakieś, lub nawet dwoje, troje dzieci?

Oto wdowa, która utrzymywała jeszcze 11-letniego synka swego, tak starała się żyć ze swych 7 marek tygodniowo:

Opał	0·90 m.
Nafta	0·55 „
Chleb	1·30 „
Funt smalcu	0·60 „
10 funtów kartofli	0·30 „
Jarzyny i kaszy	0·70 „
Kości na zupy	0·15 „
W niedzielę pół funta mięsa	0·30 „
Sól, zapałki, czernidło na buty	0·10 „
Pranie bielizny	0·15 „
Kawa	0·60 „
Mleko	0·35 „
Razem	6·00 m.

Pozostała jej marka na ubranie siebie i dziecka, na wypadki choroby, książki i zeszyty dla chłopca itd.

Czyż można wyobrazić sobie straszniejszą nędzę? A pomyślmy, jak daleko ona dojść musi, jeżeli z tych 7 marek ktoś utrzymywać musi więcej, niż jedno dziecko! A te przykłady mnożyć się dają bez końca!

Wprost niema gałęzi domowego przemysłu, gdzieby robotnicy, w niej pracujący, nie walczyli z nędzą, chyba, że zajmują się nią żony lub córki lepiej sytuowanych urzędników, które zarobionemi pieniądzmi chcą uzyskać „samodzielność“ w wydatkach, na które łożyć nie chce lub zresztą nie może mąż lub ojciec.

To też wszędzie, gdzie zagnieździł się przemysł domowy i gdzie z siłą żywiołową szerzy się jako jeden z owych czarnych towarzyszów kapitalizmu, jakich tylu on posiada, tam już zwrócono uwagę na jego szkodliwość dla życia, zdrowia, odporności fizycznej i moralnej robotnika.

Jedna wielka fabryka akcyjna, założona w kraju, która da zajęcie choćby kilkuset robotnikom i robotnicom, bez filantropijnych nawet myśli ubocznych, zrobi więcej dla ludności, niż wszystkie gałęzie mającego się zaprowadzić przemysłu domowego. Im więcej takich fabryk, tem lepiej naturalnie; o resztę postarają się sami robotnicy. *Dr S. P.*

Szpiegostwo wojskowe.

(Kilka uwag z powodu afery Grimma).

Jeden z fachowców wojskowych ogłasza bardzo ciekawe szczegóły o organizacyi służby szpiegowskiej w armiach europejskich. O istnieniu tej organizacyi dowiadujemy się zazwyczaj tylko w czasie senzacyjnych procesów; zresztą nie mówi się o niej zbyt dużo publicznie z łatwo zrozumiałych powodów. Faktycznie zaś toczy się ciągle cicha, ale zacięta walka między państwami europejskimi, prowadzona złotem, przekupstwem, podstępem. Epizody tej walki są często więcej romantyczne, niż najnieprawdopodobniejsze ustępy z romansów Dumasa.

Organizacya służby szpiegowskiej w czasie pokoju jest mniej więcej we wszystkich państwach podobną. Do szpiegowania służą: 1. Osobne oddziały sztabu generalnego (biura wywiadowcze), 2. Attaché wojskowi. 3. Płatni ajenci. 4. Przygodne osoby.

Biura wywiadowcze mają za zadanie śledzić przedewszystkiem wszystkie publikacye zagraniczne, tyczące się spraw wojskowych lub mogące mieć znaczenie w czasie wojny. Osobni urzędnicy czytają bardzo pilnie gazety zagraniczne i notują każdy ciekawy szczegół. Zjawi się n. p. w „Dniewniku warszawskim“ ogłoszenie na dostawę cegieł do budowy nowych koszar — urzędnik obcego sztabu wypisuje sobie daty i śledzi dalszy przebieg tej sprawy. Konsulaty wysyłają również bardzo często dużo wiadomości, znajdowane w gazetach i książkach zagranicznych.

Właściwe szpiegostwo zaczyna się jednak tam, gdzie rozchodzi się o zyskanie wiadomości, nieogłaszanych publicznie. Wówczas występuje na widownię ajent. W ogólności stykają się ajenci osobiście nie z biurem wywiadowczem, lecz z komendą korpusów granicznych. Komendy te mają zadanie studyować stosunki lokalne, najmować zdolnych i pewnych ajentów i wykonywać zlecenia biura wywiadowczego. Dajmy przykład: Dnia 2 stycznia 1899 r. rozpisano dostawę materyału na budowę fortu w Warszawie. Wedle doniesień dzienników rozpoczęła się budowa 14 kwietnia 1899 r., a zakończyła 5 sierpnia 1900 r. Na podstawie tych dat przysyła biuro wywiadowcze do komendy korpusu granicznego zlecenie, aby postarała się jak najprędzej o plany tego nowego fortu. Komenda wysyła w tym celu ajenta do Warszawy, nie dając mu przytem żadnego pisma do ręki, aby w razie przyłapania go, nic znaleziono nic kompromitującego. Relacye ajenta bywają odsyłane do biura wywiadowczego, ktore bada ich wartość i wyznacza honoraryum. Nazwiska ajenta nie zna zazwyczaj biuro wywiadowcze. Są to z reguły ludzie skorrumpowani, którzy często zwodzą swoich chlebodawców i uprawiają swoje rzemiosło na dwa fronty.

Ajenci rekrutują się z najrozmaitszych sfer towarzyskich: od arystokratów, oficerów w czynnej służbie, urzędników, do dyurnistów, podoficerów, kupców wędrownych, kobiet z półświatka itp.

Z ajentami wybitnietszymi, znanymi oddawna i wypróbowanymi, lub należącymi do „wyższych“ sfer towarzyskich, stykają się bezpośrednio oficerowie biura wywiadowczego, ale w sposób bardzo ostrożny. Spotkanie następuje w odległem mieście za granicą. Oficer, dostawszy dokumenta, przesyła je natychmiast do najbliższej ambasady, sam zaś stara się wywołać wrażenie, że przyjechał tylko dla zabawy.

Zdarza się, że taki wybitniejszy ajent uprawia przez dziesiątki lat swoje rzemiosło. W r. 1866 dostarczał pewien znany arystokrata austryacki, były oficer, rządowi pruskiemu wiele bardzo ważnych dat. Jeszcze przed kilku laty żył ten człowiek w Szwajcaryi, w swoich dobrach, prowadził dom na wielką skalę i przyjmował z komfortem oficerów, którzy przyjażdżali z różnemi zleceniami do niego.

Inny wypadek: dyrektor pewnej wielkiej kolei rosyjskiej sprzedawał przez lata całe dokumenty, tyczące się transportu wojsk rosyjskich w razie mobilizacyi. Człowiek ten miał rozległe stosunki w państwie, któremu donosił i w państwie, które zdradzał. Wiadomości, zyskanych tą drogą, używał niejednokrotnie do operacyj giełdowych. Gdy go wreszcie wytropiono, uznano za najwygodniejsze, nie pociągać go do odpowiedzialności. Ten człowiek wiedział zbyt dużo... Usunięto go tylko ze stanowiska, które zajmował i pozostawiono w spokoju. Pierś tego dżentelmena zdobią dotychczas ordery...

(Dokończenie nastąpi).

Stosunki w lwowskiej dyrekcyi kolejowej.

Interpelacya tow. posła Daszyńskiego do ministra kolei, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów z dnia 19 marca 1902 r.

Stosunki, panujące w okręgu lwowskiej c. k. dyrekcyi kolei państwowej, zniewalają podpisanych zwrócić się do pana ministra kolei z zapytaniem, czy wie, w jaki sposób pod zarządem Wierzbickiego wyzyskuje się siły robocze i jak się tam depce wszelkie pojęcia o sprawiedliwości, ochronie robotniczej i oszczędzaniu ludzkiej siły.

A przecież zasadnicze ustawy państwowe mają obywatelom gwarantować ich polityczne prawa. Dopiero przed kilku dniami pan prezydent ministrów przyznał, że polityczni urzędnicy mogą swobodnie korzystać z swych praw politycznych — a tylko funkcyonaryuszom kolei państwowych odbiera się to prawo. Ponieważ zaś otwarcie nie można im tego odebrać, używa się w tym celu osławionej metody wyzyskiwaczy — grzecznych słówek i bicza.

Funkcyonaryusze kolei państwowej w okręgu lwowskiej dyrekcyi ruchu, przy wyborach do zarządu Kas chorych, głosowali przeważnie przeciw listom, popieranym przez władze i swoich przełożonych. I tylko wyjątkowo jedną taką „urzędową“ listę przeparto, ale w jaki sposób tego dokonano, wyjaśnić by mogła komisya, która przeprowadzała skrutynium, i ci, którzy na polecenie przełożonych dzień i noc wpisywali na listy protegowanych kandydatów. Wbrew ustawom, głosowanie było jawne i wypadło według życzeń różnych przełożonych; ci zaś, którzy inaczej głosowali, uważani są za buntowników i muszą znosić najnieprzyzwoitsze szykany.

Kiedy personal stacyi lwowskiej i jego dzieci obdarowano kolendą — naturalnie z pieniędzy Kasy chorych i grzywn — hofrat Wierzbicki, który osobiście kierował tą „podniosłą“ uroczystością, wcale niedwuznacznie zwracał uwagę personalu na „buntownicze“ zachcianki i groził represaliami. Powszechnie jest wiadomo, że w czasie skrutynowania głosów, oddanych przy wyborach do zarządu Kasy chorych, urzędnicy, zebrani w biurze zastępcy dyrektora, Elsnera, przyczynę masowego głosowania przeciw „urzędowej“ liście przypisywali zorganizowanym robotnikom i funkcyonaryuszom, a kiedy się dłuższy czas naradzano, w jaki sposób temu na przyszłość zapobiedz, inspektor Drewnowski, naczelnik warsztatów kolejowych we Lwowie, wyraził się: „Już ja tych ludzi nauczę!“

I ten urzędnik, który rości sobie pretensye do wszystkich praw, jakie mogą przysługiwać obywatelowi miasta i ze wszystkich tych praw korzysta, który bierze udział w życiu politycznem, w zgromadzeniach politycznych i niepolitycznych, który jest czynnym członkiem stowarzyszeń politycznych i niepolitycznych, ten sam urzędnik usiłuje pozbawić robotników wszelkich praw i mści się na nich za to, że nie chcą tak tańczyć, jak on im każe.

Zamiast przyznać, że prawdziwą przyczyną złych stosunków awansowania jest znany system oszczędnościowy, mówi się wręcz robotnikom: „idźcie do organizacyi, niech wam da awans!“ W olbrzymich warsztatach lwowskich tylko następujący prowizoryczni funkcyonaryusze otrzymali dodatek do swej płacy: Stengel, Gottlieb, Arend, Czosnykowski, Kwitek, Bick *recte* Bukowski, Skibiński, Mikulski i Dziatkiewicz. A wszyscy ci głosowali przy wyborach za listą kandydatów dyrekcyjnych. Wszyscy zaś inni, daleko dzielniejsi robotnicy i uczciwsi ludzie, którzy od szeregu lat czekają na podwyżkę, nie otrzymali jej wcale. P. Drewnowski ma zawsze jednę i tęsamą odpowiedź: „Kto dyrekcyi nie słucha i niema do niej zaufania, ten nie może mieć żadnych pretensyj do awansu nawet przez dziesięć lat, jeśli się nie poprawi!“

Dotychczas podpisani byli przekonani, że zasadniczymi warunkami awansowania są: dzielność robotnika i wydajność jego pracy, obecnie widzimy, że tymi warunkami są: niewolnicze służalstwo, pochlebstwo i działanie wbrew własnym interesom, jeżeli tego sobie życzą przełożeni.

Nawet stali funkcyonaryusze, robotnicy warsztatowi i pomocnicy znajdują się w tem samem położeniu. Kto tylko nie podoba się naczelnikowi, ten nie awansuje przez sześć, siedm do ośmiu lat, chociażby był najbardziej zdolnym i bez zarzutu. Z choroby, służby wojskowej i innych tym podobnych przyczyn, zmuszających do zaniechania pracy, robi się tutaj ciężkie zarzuty. „Pan nie pracowałeś przez 100 dni w roku“ — oblicza pan naczelnik — „za co pan pobierałeś swoją płacę?“ Z tych 100 dni 28 wypadło na służbę wojskową, przez resztę zaś funkcyonaryusz ów cierpiał na reumatyzm, którego się nabawił w straszliwych warsztatach, lub był ciężko chorym z powodu jednego z tych licznych wypadków nieszczęśliwych, jakie się tym ludziom wydarzają. Ale pan naczelnik, inspektor Drewnowski, uważa, że te 100 dni rozmyślnie zaniedbano! Charakterystycznem jest, że Drewnowski nie stosuje tych „obliczeń“ względem ludzi, którzy podzielają jego przekonania, a tylko wobec ludzi, którzy są dzielnymi robotnikami, mają jednak zbyt sztywny kark, aby go przed nim uginali. Tym mówi p. Drewnowski: „Idźcie do męża zaufania waszej organizacyi, on wam da awans!“

Trzeba tu zauważyć, że sanitarne stosunki w lwowskich warsztatach są najokropniejsze. System oszczędnościowy sprawia, że zaoszczędza się drobne kwoty, podczas gdy na marne idą wielkie sumy, pominąwszy już to, że corocznie wskutek tego zapadają na zdrowiu setki robotników. W tapicerskich warsztatach niszczą się najdroższe materye, gdyż przez sufit przedziera się woda. W oddziale maszyn woda, ciekąca tam po wszystkich ścianach, niszczy nie tylko ludzkie zdrowie, na którem zdaje się nikomu tu nic nie zależy, lecz także najkosztowniejsze narzędzia i części składowe maszyn. Taki brak wentylacyj i odpowiedniej przestrzeni, jakie się spotyka w tych warsztatach, u każdego prywatnego przedsiębiorcy spowodowałby interwencyę inspektora przemysłowego. Tutaj się milczy — milczy się nawet wówczas, kiedy szewc kieruje warsztatami tokarskimi, ślusarz wydaje polecenia i wskazówki tapicerom, a portyer jest kierownikiem kuźni.

Zdaje się, że na takich kierowników warsztatów nie szuka się dzielnych i inteligentnych ludzi, lecz tylko takich, którzyby szykanowali robotników i dla przypodobania się przełożonym wymierzali im kary, bez dyscyplinarnego dochodzenia, nie będąc w stanie czemkolwiek to postępowanie usprawiedliwić.

Także i w innych gałęziach służby kolejowej panują anormalne stosunki. Na stacyi lwowskiej jest tylko 120 zwrotniczych, którzy mimo uregulowania płac przez długie lata muszą żyć z płacy 42, 48, 54 i 60 K i nigdy nie mogą się doczekać dodatków, Trzeba przecież mieć wzgląd na to, że ich praca, wymagająca wielkich wysiłków, jest połączoną z niebezpieczeństwami i ci ludzie nie powinni padać ofiarą oszczędnościowego systemu. Jeśli są pieniądze na to, aby urzędnikom dawać setki, a nawet tysiące koron tytułem świątecznych remuneracyj, to muszą znaleźć się pieniądze i na to, aby tym, których praca pełną jest poświęceń, dać to przynajmniej, co im przyznały rozporządzenia o regulacyi płac — mianowicie możność osiągnięcia w przepisanym okresie czasu płacy 700 K! Podobne stosunki panują w całym okręgu lwowskiej dyrekcyi, gdzie na 100 zwrotniczych zaledwie jeden pobiera wyżej wymienioną płacę.

Strażnicy dzienni w tej dyrekcyi pełnią służbę każdego dnia i tylko noce mają wolne; czyż ci ludzie są w stanie przynajmniej co drugą niedzielę odwiedzać swoje dzieci?

Strażnicy blokowi, których odpowiedzialność służbowa jest jedną z największych, są prawie wszyscy płatni miesięcznie. Wszelkie zaś obietnice systemizowania ich i włączenia do odpowiedniej klasy służbowej okazały się dotychczas fałszywemi.

O ile zaś chce się zaoszczędzić na konduktorach i maszynistach, już często wykazywaliśmy. „Wagenwärterzy“ osobiście przedłożyli swoje skargi panu ministrowi kolei — czego następstwem było pogorszenie ich dotychczasowych stosunków pracy.

Podpisani zapytują więc p. ministra kolei, czy wie, w jaki sposób traktuje się funkcyonaryuszów lwowskiej dyrekcyi ruchu? Czy minister chce temu zapobiedz, aby robotnikom nie rabowano praw obywatelskich i czy pouczy przełożonych, że awansy i podwyżki zależą od dzielności robotników i wydajności ich pracy? Czy minister kolei zechce przenieść gdzieindziej punkt ciężkości oszczędzania, aby robotnicy otrzymywali taką płacę, jakiej domagać się mają prawo za swą wysilającą pracę, czy postara się o to, aby stosowano w praktyce wydane przez ministerstwo rozporządzenia o awansie i podwyżce płac? — Następują podpisy.

Przegląd polityczny.

„Elastyczne“ zródło dochodów krajowych. Na ankiecie w sprawie wskazania nowych źródeł dochodów krajowych, odbytej w poniedziałek pod przewodnictwem marszałka hr. Potockiego we Lwowie w gmachu sejmowym, wysypał całą swą mądrość finansową krakowski wielki człowiek do małych interesów, prof. Leo.

Niewątpliwie hr. Stanisław Badeni, jako były marszałek krajowy, zna się na finansach krajowych lepiej, niż p. Leo, który o nich nie ma pojęcia. Otóż hr. Badeni bezwarunkowo sprzeciwił się nowym podatkom konsumcyjnym, twierdząc, że wydatki krajowe dadzą się w zupełności pokryć obecnymi dochodami. Prof. Milewski oświadczył, że pomnożenie dochodów krajowych da się najpewniej uzyskać przez podniesienie wytwórczości.

Ale p. Leo, wzbity w dumę swemi sławetnemi inwestycyami krakowskiemi, uważa się za mądrzejszego od wszystkich. Dał więc członkom ankiety lekcyę elementarnych zasad skarbowości własnego systemu, dowodząc, że kraj musi sobie wyszukać „elastyczne źródło dochodów“, a za takie uważa p. Leo podatki konsumcyjne. Poniekąd ma p. Leo racyę: żołądek ubogiego człowieka jest rzeczywiście bardzo elastyczny, można go gimnastykować do woli, na nim mogą różni Leowie próbować swoich niedorzecznych pomysłów finansowych. Podatki konsumcyjne, te najbardziej znienawidzone przez lud podatki od środków żywności, które w Sycylii doprowadziły wygłodzony lud do krwawych rozruchów, mają w Galicyi, w wygłodzonej Galicyi stanowić nowe żrodło dochodów krajowych! Gdyby wróg najzaciętszy chciał nasz lud doprowadzić do zupełnej ruiny, w połowie wypędzić za morze, a w drugiej połowie zdegenerować zupełnie, to nie mógłby wymyśleć straszniejszego środka, jak podrożenie żywności przez podwyższenie podatków konsumcyjnych!

Na elastycznych żołądkach ubogiej, wynędzniałej ludności pracującej w Galicyi chce taki Leo wyprawiać harce finansowe. Panie Leo, gdybyś cicho siedział...

Sojusz konserwatystów galicyjskich z moskalofilami. We wczorajszym numerze „Naprzodu“ zamieściliśmy pod powyższym tytułem artykuł wstępny, w którym przytaczając doniesienia lwowskiego „Diła“ o przymierzu stańczyków z moskalofilami, wykazaliśmy na podstawie faktów z życia publicznego, iż między partyą konserwatywną a świętojurcami istnieje zupełna wspólność interesów i celów, pojawiająca się przedewszystkiem w zgodnem zachowaniu się prasy stańczykowskiej i moskalofilskiej. Na dowód naszych twierdzeń przytoczyliśmy między wielu innymi fakt, że np. w sprawie secesyi studentów ruskich ze Lwowa organy konserwatywne i moskalofilskie zachowały najzupełniejszą zgodę, przejawiającą się we wspólnej nienawiści ku Rusinom.

Nie długo trzeba było czekać na to, by sama prasa konserwatywna dostarczyła uprzejmie dowodów na nasze twierdzenia. Z dowodami tymi wystąpił pierwszy organ namiestnika „Gazeta narodowa“, w numerze wtorkowym z d. 25 bm. Mianowicie „Hałyczanin“ w niedzielnym numerze zamieścił łokciowy artykuł pt. „Bezobrazija pajdokratow“ (ekscesy niedorostków), w którym rzuca się na młodzież ukraińską za jej akcyę w sprawie uniwersytetu ruskiego, obsypuje ją obelgami, zarzucając, iż teroryzuje ona społeczeństwo ruskie i dowodzi, iż cała jej akcya wzbudza „u Rusinów litość, a u Polaków śmiech i urąganie“; w końcu nawołuje organ moskalofilski młodzież i społeczeństwo ruskie do „rozwagi“.

Artykuł „Hałyczanina“ przedrukowuje z prawdziwym zachwytem i uznaniem „Gazeta narodowa“ we wspomnianym numerze, udzielając

wkońcu organowi moskalofilskiemu, za jego stanowisko, następującej pochwały:

„...Szkoda, że z takiemi refleksyami występuje organ ruski w kilka miesięcy *post factum*; myśmy przestrzegali Rusinów, gdy jeszcze ich młodzież akademicka była we Lwowie, przed zgubnymi skutkami secesyi. Od momentu, kiedy przyjdzie na ruskich „pajdokratów“ opamiętanie, zależeć będzie ich własna dola. Nawoływanie pewnej części prasy ruskiej do spokoju i rozwagi — choć spóźnione — może jeszcze przynieść dobre owoce tak młodzieży, jak i społeczeństwu ruskiemu“...

Wedle „Diła“ jednym z warunków umowy między stańczykami a moskalofilami ma być, iż moskalofile zobowiązują się „paraliżować akcyę w sprawie uniwersytetu ruskiego“. „Hałyczanin“ widocznie dotrzymuje umowy, za co spotyka go oficyalne uznanie ze strony organu namiestnikowskiego.

Notując z zadowoleniem ten fakt uprzejmości prasy stańczykowskiej, dostarczającej dowodów na nasze twierdzenia, zaznaczamy iż doniesieniu „Diła“ o formalnym sojuszu stańczyków z moskalofilami pisma konserwatywne zupełnie nie zaprzeczyły, lecz pominęły je dyskretnem milczeniem.

Sądy finlandzkie w obronie swego społeczeństwa. Podając niedawno obraz wrzenia w Finlandyi z powodu carskiego ukazu, czyniącego wbrew konstytucyi finlandzkiej zamach na odrębność armii tamtejszej, podkreśliliśmy fakt, iż sądy finlandzkie, do których nie wcisnęła się dotąd rusyfikacya, usiłująca dopiero stopniowo zawładnąć administracyą i wojskiem, z reguły uwalniały wszystkich obywateli, aresztowanych za sprzeciwianie się odczytaniu carskiego manifestu w kościołach, oraz za inne tego rodzaju protesty i demonstracye. Obecnie rosyjska urzędowa „Finlandzkaja Gazeta“ donosi o nowym fakcie tego rodzaju, mianowicie uwolnieniu przez sąd Finlandczyka Holmberga, oskarżonego o wywołanie zamieszek w kościele podczas czytania nowej ustawy o powinności wojskowej. Nie na tem wszakże koniec. Sąd skazał komisarza policyi Kaitokangasa i starszego konstabla Mołodkina, którzy aresztowali Holmberga, za nielegalne aresztowanie i uchybienia służbowe. Mołodkina — na dwa miesiące więzienia, a Kaitokangasa — na 200 marek kary.

Możemy sobie wyobrazić irytacyę moskiewskich sfer rządowych, przyzwyczajonych do serwilizmu i lojalności swego sądownictwa.

Socyalizm na Kaukazie. Onegdaj przyniósł telegram z Tyflisu wiadomość o strejku na Kaukazie. Istnieje tam już od dłuższego czasu ruch robotniczy. Rosyjskie pismo socyalistyczne „Iskra“ podaje ciekawe szczegóły z historyi rozwoju ruchu socyalistycznego wśród Gruzinów na Kaukazie, omawiając w artykule „Stulecie bagnetu rosyjskiego w Gruzyi“, jubileusz przyłączenia Gruzyi do caratu. Po scharakteryzowaniu manifestacyj i protestów szlachty i inteligencyi gruzińskiej, „Iskra“ powiada:

Daleko energiczniejszy charakter posiadał protest miejscowej organizacyi robotniczej. Pierwsza odezwa, wydana przez robotników po gruzińsku, zawierała krótką historyę przyłączenia Gruzyi do Rosyi, charakterystykę rosyjskiego samowładztwa i owoców jego rządów na Kaukazie, oraz nawoływała robotników do zjednoczenia się w celu zrzucenia haniebnego jarzma carskiego. Po egzemplarzu tej odezwy rozesłano do wszystkich dygnitarzy, poczynając od wielkiego księcia Michała, i do wszystkich instytucyj publicznych. Odezwa była rozlepiona w wagonach kolejowych, na drzwiach zakładów naukowych i rozrzucona wśród ludu. Odezwa ta wyszła około 23 września.

Dnia 26 września wydano krótką ale energiczną odezwę po rosyjsku w formie dyalogu pomiędzy Mikołajem II a szlachtą gruzińską, gdzie ta ostatnia oświadcza carowi, że jest jego wiernym sługą, a jeśli wydarzają się w Gruzyi takie nieprzyjemne wypadki, jak 22 kwietnia (manifestacya uliczna w Tyflisie), to jest sprawa robotników, za którą szlachta nie ponosi odpowiedzialności; te odezwy były rozrzucone w obozie, znajdującym się w pobliżu dzielnicy robotniczej, w bardzo wielkiej ilości, jak również i wśród ludu. Co jednak jest najważniejsze, to to, że miejscowa organizacya robotnicza uczciła rocznicę stuletnią przez wydanie pierwszego gruzińskiego pisma rewolucyjnego po tytułem „Walka“. Organ ten ma wychodzić w miarę nagromadzenia się materyału w formie faktów walki miejscowej organizacyi robotniczej z burżuazyą i żandarmeryą. Nr 1 zawierał kilka artykułów charakteru zasadniczego, odezwy i kronikę strejków na Kaukazie, zwłaszcza w Tyflisie.

W ciągu roku ubiegłego w Tyflisie wyszedł szereg odezw socyalistycznych, odbitych w tajnej drukarni. Odezwy te drukowano w językach: gruzińskim, ormiańskim i rosyjskim.

Tak więc w najodleglejszych nawet krańcach państwa carskiego budzi się wśród klasy pracującej świadomość klasowa i dążenie do wolności.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 marca. 1827. Ludwik Beethowen, sławny muzyk, umiera. — 1872. Lipski proces o zdradę stanu przeciw tow. Beblowi i Liebknechtowi. — 1878. Zamach na prokuratora Kotlarewskiego w Kijowie. — 1881. Rumunia królestwem. — 1902. Zwycięstwo socyalistów przy wyborach do rady miejskiej w Kopenhadze

Dziś w teatrze: „Adryanna Lecouvreur“ (ceny zniżone do połowy).

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Leona Marchlewskiego: „Z postępów technologii chemicznej“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godz. 7½ do 8½ wieczorem: Wieczór literacki.

Preliminarz budżetu gminnego miasta Krakowa na rok 1902 zawiera w sprawozdaniu generalnego referenta zestawienie wydatków w budżetach miejskich z ostatnich lat 10. Budżet w roku 1893 wynosił w rozchodach zwyczajnych i nadzwyczajnych kwotę 1,711.056 K, dzisiaj po 10 latach wynosi 2,611.158 K. Największy wzrost budżetu widzimy w latach 1896 i 1899. Tylko w rokn 1901 zaszło zmniejszenie wydatków w porównaniu z rokiem poprzednim, zamiast zwiększenia. Gdy bowiem w roku 1900 budżet doszedł do 2,725.031 K, to w roku 1901 wydatki wynosiły 2,588.583 K, zatem mniej o 136.448 K.

Po sprawozdaniu generalnego referenta i czternastu tytułach budżetu, podany jest bilans ogólny: wydatki zwyczajne 2,443.814 K, nadzwyczaje 167.344 K, razem **2,611.158** K; dochody zwyczajne 2.373.450 K, nadzwyczajne 87.000 K, razem **2,460.450** K. Niedobór **150.708** K ma być pokryty z zapasów kasowych 1901 roku.

Wreszcie podany jest budżet 1½ milionowej pożyczki z roku 1892 na rok 1903, i projekt budżetu funduszu administracyjnego wodociągu na rok 1902. Wydatki na cele zarządu wodociągu wynoszą 57.160 K, utrzymanie stacyi pomp w ruchu 24.020 K, konserwacya 18.256 K, podatki i asekuracya 1.200 K, spłata zaciągniętych pożyczek 223.564 K, badania wody 8.000 K, nieprzewidziane 1.500 K. Wydatki nadzwyczajne: nadobowiązkowe połączenia 2500 K, zalesienie gruntów w Bielanach 4.000 K i zakupno wodomierzy 3.000 K. Razem 343.200 K. Dochody projektowane: 4% podatek wodociągowy 304.000 K, opłata za wodę bez wodomierzy 5.000 K, opłata za wodę podług wodomierzy: w realnościach nieopłacających podatku 15.000 K, z wody na cele przemysłowe 4.000 K, dochód z wody poza obrębem Krakowa 6.000 K, opłaty za wodomierze 2.400 K, dochód z gruntów w Bielanach 3.500 K, z fundacyi dra Zieleniewskiego 100 K, drobne przychody 100 K. Dochody nadzwyczajne: nadobowiązkowe połączenia 1.500 K, nadobowiązkowe rewizye 5.000 K. Razem dochody 343.200 K.

W sprawie opróżnienia Wawelu wniósł tow. poseł Daszyński na posiedzeniu Izby poselskiej z dnia 19 marca br. następującą interpelacyę do ministra obrony krajowej:

Dla uzyskania opróżnienia zamku na Wawelu w Krakowie oddał sejm galicyjski do dyspozycyi skarbowi wojskowemu sumę 3,300.000 K w tym celu, aby za te pieniądze wybudowano te budynki wojskowe, które się obecnie znajdują na Wawelu.

Między innemi ma zostać wybudowany szpital garnizonowy, zwłaszcza że obecny nie odpowiada absolutnie swemu celowi.

Otóż mimo że budowę szpitala nakazuje konieczność, mimo, że są już pieniądze na ten cel, a plany już są wygotowane, nie przystępuje wojskowość do budowy szpitala, bo musi on zostać wybudowany po za rejonem fortyfikacyjnym. To ma być niedopuszczalne ze względów militarnych.

Ponieważ jednak, jak ogólnie wiadomo, rejon fortyfikacyjny w Krakowie ma wkrótce zostać przesunięty, przeto obstawanie na tem stanowisku wydaje się nieusprawiedliwione, zwłaszcza że niema innego placu pod budowę szpitala.

Tysiące robotników czekają na pracę, nędza ich wciąż wzrasta, a ponieważ są środki na budowę, przeto wszelka zwłoka jest nieusprawiedliwiona.

Podpisani zapytują przeto: Czy jego ekscelencya skłonnym jest zarządzić, aby bezzwłocznie przystąpiono do budowy gmachów wojskowych w Krakowie, a zwłaszcza szpitala garnizonowego? *Daszyński i tow.*

Z teatru komunikują nam: Po świętach Wielkiej Nocy wprowadzone będą na scenę cztery sztuki oryginalne. Rozpoczęły się już próby z trzech jednoaktowych, któremi są: „Piękna ogrodniczka“, obr. Z. Krzywoszewskiego; „Królowa Bojka“, obrazek sceniczny M. Tatarkiewicza; „W słońcu“, fantazya A. Godziemby Wysockiego. Następną premierą będzie komedya w 3 aktach p. G. Zapolskiej-Janowskiej „Tresowane dusze“, osnuta na stosunkach świata dziennikarskiego. W poniedziałek odbyła się próba z dramatu „Dwie sieroty“.

Lektorat języka rosyjskiego na uniwersytecie krakowskim. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Nie chcąc być narażonym na zarzuty, iż kandydatura moja na lektora języka rosyjskiego na uniwersytecie Jagiellońskim ma jakikolwiek związek z prądami rusofilskimi, propagowanymi w ostatnich czasach w Galicyi, oświadczam niniejszem, iż równocześnie wnoszę do pana dziekana wydziału filozoficznego zawiadomienie, iż z rzeczonej kandydatury rezygnuję. *Czesław Bagieński,* kandydat nauk histor.-fil. uniwersytetu kazańskiego“.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Tow. Michał Wyrostek otrzymał na lwowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Nadużycia na kolei w Nowym Sączu. Z N. Sącza piszą nam: Na kolei tutejszej jest urzędnikiem niejaki A. Furmankiewicz, „przyjaźniak“, cieszący się niezwykłem zaufaniem dyrekcyi. Jak wygląda moralność pupilów dyrekcyjnych, świadczą następujące fakta „z urzędowania“ pana F.:

Od zastępcy werkmistrza p. A. Rogosza ściągnął F. należytość stemplową za nominacyę w kwocie 30 K. Pieniędzy tych F. nie odsyłał, tak, iż po roku ściągnięto z p. Rogosza wspomnianą należytość po raz drugi. Dopiero na energiczne upominanie się pokrzywdzonego zwrócono mu należytość jego w 2 ratach.

Podobnie dzieje się z czynszem za mieszkania robotnicze. Wychodzi na jaw, że urzędnik ów zatrzymuje przy sobie po kilka miesięcy czynsze, zapłacone przez robotników. Pan ów ma również, jak twierdzą, na sumieniu swem i inne sprawki, które władzy kolejowej wiele dałyby do czynienia. P. F. jest przytem mężem zaufania naczelnika warsztatów kolejowych, który zajęty takiemi ważnemi sprawami, jak niedopuszczanie listów do warsztatów, niema oczywiście czasu na kontrolowanie gospodarki pana F.

Możeby dyrekcya zechciała bliżej zająć się sprawkami swego klerykalnego pupila, który nawet w kołach urzędniczych, dla swych osobistych „zalet“, jest znienawidzony.

Hr. Kazimierz Badeni zgłasza niewypłacalność? Dzierżawca VII rewiru rybackiego na Bugu w Busku Kazimierz hr. Badeni zalega od roku 1899 z taksą rybacką w kwocie 73 K 80 h. Należytość musi się ściągać aż w drodze politycznej egzekucyi, do czego już kroki odpowiednie zostały poczynione.

Śmierć Zygmunta Langa, obywatela austryackiego, aresztowanego dnia 1 maja 1901 i osadzonego w Kowlu na Wołyniu, potwierdza się. Więzień zmarł dnia 6 września 1901 na suchoty. Zarząd więzienia kowelskiego odmawiał wszelkiej odpowiedzi rodzicom i zdecydował się uczynić to dopiero wtedy, gdy pod wpływem interpelacyi posła Daszyńskiego interweniowała u rządu rosyjskiego ambasada austryacka w Petersburgu.

Pan Old Gentlemen recte Amfiteatrów, dziennikarz rosyjski, zesłany na Sybir za felieton umieszczony w dzienniku „Rossija“, ma wkrótce wrócić znów do Petersburga. Lekarze uznali, że jest chorym na nerwy i że nie odpowiada za swoje czyny. Na tej podstawie ma być ułaskawiony. Przypominamy przy tej sposobności naszym czytelnikom, że ów felieton w „Rossii“ był wynikiem intrygi, która miała na celu wysadzenie z siodła odpowiedzialnego redaktora „Rossii“ i że intryga skończyła się niefortunnie dla — intryganta. Pan Amfiteatrów jest przyjacielem redaktora „Kraju“, Erazma Piltza, i znanym na bruku petersburskim gadzinowcem.

Klątwa. Amerykański „Świat“ donosi w numerze 8, iż biskup rzym.-kat. Hoban w Sterenton ekskomunikował dnia 22 lutego br. grecko-katolickiego księdza I. Ardana, redaktora amerykańskiej „Swobody“, która, jak wiadomo, agituje między Rusinami amerykańskimi za oderwaniem się od Rzymu i założeniem samoistnego kościoła.

Powodem ekskomuniki jest najprawdopodobniej kampania „Swobody“ przeciw Rzymowi.

W rocznicę przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim zebrała się onegdaj wieczorem na rynku znaczna grupa młodzieży i odśpiewała koło kamienia Kościuszki i pod pomnikiem Mickiewicza pieśni narodowe.

Zamknięcie wystawy fotograficznej. W niedzielę po południu nastąpiło zamknięcie wystawy fotograficznej w Krakowie, poprzedzone artystyczną tombolą, na której wygrywano wiele cennych fantów. Następnie dyrekcya wystawy przyznała dyplomy i listy pochwalne wielu amatorom-fotografom.

Bezpieczeństwo publiczne w Krakowie. W niedzielę wieczorem w rynku koło kościoła maryackiego wywołało pięciu pijanych artylerzystów wielką awanturę, Mianowicie na idącego tamtędy zupełnie spokojnie p. T. W., obywatela krakowskiego, rzucili się nagle bez żadnego powodu podochoceni synowie Marsa i poczęli go bić po głowie tak, iż zupełnie połamali i podarli mu cylinder. Napadnięty począł wołać policyę na pomoc, lecz na próżno. Oburzona publiczność rzuciła się na żołnierzy i przytrzymawszy jednego z nich, zwróciła się do pełniącego służbę w tem miejscu policyanta z żądaniem, by aresztował napastnika. Na to policyant wzruszył lekceważąco ramionami i odparł gburowato: „ja żołnierza nie będę aresztował“. Policyant ów miał numer 102.

Ciekawi jesteśmy, jakich właściwie instrukcyj udziela swym żołnierzom kapitan policyi p. Fiedler?

Samobójstwo trzech uczniów polskich w Poznaniu. „Kuryer poznański“ donosi: „W wieczornych godzinach w sobotę rozeszła się po całem mieście pogłoska o samobójstwie trzech uczniów gimnazyów poznańskich. Pogłoska ta, niestety, okazuje się prawdziwą. Miejscem strasznego dramatu jest t. zw. Łączny Młyn na drodze z Poznania ku Swarzędzowi. Na miejsce wypadku pojechali natychmiast dr Michalski i podobno inny jeszcze lekarz. Z pomiędzy owych trzech młodzieńców jeden padł na miejscu trupem. Drugi śmiertelnie ranny, trzeci zaś również ciężko ranny, przewieziony został do domu rodzicielskiego“.

Afera szpiegowska w Warszawie. Jak donoszą z Paryża do pism wiedeńskich, sprawa Grimma wywołuje tam wielką sensacyę; prasa francuska sprawę tę bardzo żywo omawia. Wiadomo bowiem, że Grimm zdradził plan mobilizacyi, ułożony na podstawie przypuszczalnej wojny francusko-rosyjskiej z Niemcami. „Echo de Paris“ donosi, że w sztabie generalnym zajmują się konsekwencyami tej zdrady Grimma. „Gaulois“ pisze, że policya państwowa już w roku zeszłym miała podejrzenie i mogła Grimma w Nicei aresztować, lecz wskutek dezorganizacyi biura wywiadowczego w ministerstwie wojny nie mogła tego uczynić. „Matin“ ogłasza rozmowę swego korespondenta w Nicei z generałem Puzyrewskim, który miał oświadczyć: „Bynajmniej z tem się nie ukrywam, iż od śmierci żony czułem się tak zdenerwowanym, że musiałem wziąść urlop. Nie zostałem powołany ani do Warszawy, ani do Petersburga, przeciwnie, moi przełożeni piszą, bym spokojnie korzystał do końca z urlopu. Co do Grimma, nie mogę nic powiedzieć. Widocznie sprawa niema takiego znaczenia, skoro pozwolono mi dalej tu pozostać“.

Demonstracya na rzecz powszechnego prawa głosowania, która, jak wiadomo, odbyła się w Brukseli dnia 23 bm., przybrała, jak z tamtąd donoszą, charakter rewolucyjny. Ulicami przeciągał tłum stutysięczny. Poszczególne korporacye i stowarzyszenia niosły przed sobą tablice z napisami, domagającymi się prawa wyborczego. Najliczniej stawiły się organizacye socyalno-demokratyczne. Przywódcy wygłaszali od czasu do czasu mowy, w których zaznaczali, że jest to ostatnia pokojowa demonstracya. Po obstrukcyi nastąpi zbrojna rewolucya. Położenie jest nadzwyczaj poważne. Rząd ze strachu ściąga wojsko do stolicy.

W Podgórzu wygłosi tow. Haecker odczyt dziś o godz. 7½ wieczorem w lokalu „Siły“, Mały Rynek 4.

Na ofiary w Tryeście złożyli: Prac. w druk. Anczyca 2·— K, Prac. w druk. Uniwersyteckiej 6·10, Goudron 1·—, „Pod Gackiem“ 3·—, Dr N. 0·76, Prac. w druk. Fischera 1·40, Z warsztatu Wolski-Odrzywolski w Borysławiu 9·35, Stow. „Zgoda“ Stanisławów 2·—, Z Dąbrowy 5·—. Razem 30.61 K.

Telegraf i telefon.

Kradzież w lwowskiej kasie teatralnej.

Lwów, 25 marca. W nocy z d. 23 na 24 bm. włamali się nieznani złoczyńcy do kasy teatralnej. W kasie tej miało się znajdować 12.000 K. Złodzieje usiłowali rozbić kasę. Stalowy, 15 cm. gruby jej pancerz oparł się złodziejskim dłutom i świdrom, pomimo, że po oderwaniu klamki w kasie złodzieje próbowali wiercić w niej. Zabrali tylko z biurka około 300 K drobnej monety. Kradzież spostrzeżono o godz. 5 po południu.

Mianowicie artysta p. Antoniewski, wszedłszy do biura, nie zastał nikogo; zdziwiony zaczął się rozglądać i dostrzegł szuflady w dwóch biurkach otwarte, a około zamku w kasie wertheimowskiej wybitą dziurę. Pobiegłszy do kancelaryi teatralnej, zawiadomił sekretarza, a równocześnie zatelefonował na policyę. Przybył komisarz Łysakowski, dyrektor teatru p. Pawlikowski, naczelnik straży ogniowej Braun. Nadeszli też tymczasem i urzędnicy miejscy. Po dłuższem badaniu znaleziono przy kasie świderek teatralny, z czego powstał domysł, że czyn popełnił prawdopodobnie ktoś ze służby teatralnej. Przy kasie leżało mnóstwo spalonych zapałek, dużo plam stearynowych. Okno od ulicy było zasłonięte firanką.

Zawezwany majster ślusarski otworzył w obecności komisarza Łysakowskiego kasę. Znajdujące się wewnątrz banknoty w kwocie przeszło 12.000 koron przeliczono, poczem rozpoczęto poszukiwania za sprawcą.

W gmachu teatralnym w nocy nie było nikogo prócz strażaka miejskiego, pełniącego straż nocną. Strażak ten jednak nie widział i słyszał nic podejrzanego. Istnieje domysł, że włamywacz należy do nowej służby teatralnej, którą w ostatnim roku przyjęto.

Baczność! Robotnicy krawieccy!

Bielsko, 25 marca. (Tel. „Naprzodu“). U firmy krawieckiej Brandstätter w Bielsku wybuchły między robotnikami a pracodawcą nieporozumienia w sprawie płacy roboczej. Wzywa się towarzyszów krawieckich, aby na razie aż do załatwienia sprawy u Brandstättera roboty nie przyjmowali!

Mieszkania robotnicze.

Wiedeń, 25 marca. Przyboczna rada pracy ukończyła w sobotę szczegółową dyskusyę nad przedłożeniem rządowem w sprawie mieszkań robotniczych i przyjęła kilka wniosków dodatkowych i zmian. Według nich mają być wolne od podatków także domy zbudowane przez robotników lub nabyte przez nich, oraz domy adaptowane na mieszkania robotnicze. Za robotników mają być uważane osoby, zajęte przy rolnictwie, które uprawiają swą lub obcą rolę na własny rachunek.

Import świń węgierskich do Galicyi.

Wiedeń, 25 marca. „Wiener Ztg“ ogłasza obwieszczenie ministerstwa spraw wewnętrznych, zawierające zarządzenia weterynaryjno-policyjne w sprawie zakazu przywozu nierogacizny do powiatów Nowy Sącz i Nowy Targ z okręgu sądowego Lubowla, komitatu Spiskiego, z powodu grasującej tam róży wąglikowej.

Podróże Szella.

Budapeszt, 25 marca. Prezydent ministrów Szell odroczył swój wyjazd do Wiednia z powodu śmierci Kolomana Tiszy, jakoteż z powodu zasłabnięcia ministra Krieghammera i uda się dopiero w przyszły poniedziałek do Wiednia, gdzie weźmie udział w wspólnych obradach gabinetowych. W przyszłą środę powróci prezydent ministrów do Budapesztu, aby być obecnym przy otwarciu sejmu węgierskiego w d. 3 kwietnia.

Trąd w Tryeście.

Tryest, 25 marca. Przybył tu wczoraj włoski robotnik z Kalabrü, u którego stwierdzili lekarze wypadek trądu. Jest to pierwszy wypadek tego rodzaju choroby w Tryeście. Chorego natychmiast izolowano.

Zniżenie podatku od cukru w Niemczech.

Berlin, 25 marca. Nowy projekt podatku cukrowego obniża, jak słychać, podatek konsumcyjny z 20 na 16 marek.

Stan zdrowia Tołstoja.

Petersburg, 25 marca. W stanie zdrowia hr. Tołstoja nastąpiło w ostatnich dniach polepszenie. Siły się wzmogły. Sen, apetyt i ogólny stan zadowalniający.

Afera szpiegowska w Warszawie.

Petersburg, 25 marca. Mimo oficyalnych zaprzeczeń stanowisko generała Puzyrewskiego uważają tu za stanowczo zachwiane. Gen. Puzyrewski był nauczycielem cara w sprawach fortyfikacyjnych i uchodził powszechnie za przyszłego gubernatora generalnego w Królestwie Polskiem.

Petersburg, 25 marca. Urzędowo zaprzeczają tu doniesieniu pism paryskich, jakoby pułkownik Grimm zdradził był rządowi niemieckiemu szczegóły planów strategicznych francusko-rosyjskiej konwencyi wojskowej, ułożonej przez generała Boisdeffre wspólnie z rosyjskim sztabem generalnym na wypadek wojny z Niemcami. Grimm miał tylko rosyjskie graniczne plany mobilizacyjne od lat 10 sprzedawać ajentom niemieckim.

Ogółem aresztowano 350 oficerów rosyjskich, wmięszanych w tę sprawą, między nimi dwóch generałów.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Petersburg, 25 marca. „Goniec urzędowy“ zamieszcza w sprawie zaburzeń studentów w Moskwie co następuje: Począwszy od roku 1901 słuchacze szkół wyższych, nie poprzestając, jak dotychczas, na żądaniach odnośnie do istoty szkół wyższych, poczęli wywoływać ruch polityczny nieprzyjazny dla rządu, przez mowy wygłaszane na zgromadzeniach, proklamacye itd. Ruch ten dążył do zmiany obecnego rządu. Kierownicy tego ruchu wciągali także do niego i robotników w większych miastach. W tym celu przez agitatorów urządzali demonstracye uliczne w większych miastach. Takie demonstracye miały miejsce w Moskwie 22 lutego i 2 marca. Aresztowano ogółem wtedy 682 osób, które albo urządzały owe demonstracye, albo brały w nich udział, albo też z powodu ich przekonań politycznych. Z początku był zamiar wysłać wszystkich aresztowanych w dalekie okolice państwa na dłuższy czas, gdzieby zostawały pod dozorem policyjnym. Cesarz jednak rozkazał najwinniejszych z nich wysłać do Irkucka na kilka lat, resztę zaś ukarać aresztem od 2—3 miesięcy.

Stosownie więc do tego skazano 95 osób na 2—5-letnie wygnanie do gubernii irkuckiej, 567 osób ukarano aresztem od 2 do 3 miesięcy, 6 osób wysłano do miejsca ich urodzenia na przeciąg jednego roku, gdzie będą przez ten czas pozostawać pod dozorem policyjnym, przeciw 14 osobom zaś zaniechano dochodzeń.

Między skazanymi jest 537 słuchaczów uniwersytetu w Moskwie, 56 słuchaczów innych uniwersytetów moskiewskich, 55 kursistek i 34 osób prywatnych, między temi kilka kobiet. Skazani na areszt odsiedzą go w Archangielsku.

Walka o wolność zgromadzeń i stowarzyszeń w Serbii.

Belgrad, 25 marca. Senat odrzucił wczoraj rządowy projekt ustawy o zgromadzeniach, uchwalony już przez skupczynę, 18 głosami przeciw 14. Po ogłoszeniu tego wyniku głosowania odezwały się okrzyki na ławach opozycyjnych: „Niech żyje wolność stowarzyszeń i zgromadzeń!“ Zebrani na galeryi studenci powtórzyli ten okrzyk. Rząd oświadczył, że wobec wyniku głosowania cofa przedłożenie. Demonstracya studentów powtórzyła się po zamknięciu posiedzenia.

Podróż Loubeta do Rosyi.

Paryż, 25 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej podpisano przedłożenie w sprawie kredytu dla podróży prezydenta Loubeta do Rosyi. Waldeck-Rousseau, który już wyzdrowiał, był obecny na posiedzeniu.

Paryż, 25 marca. Izba deputowanych przyjęła przedłożenie rządowe, domagające się kredytu 500.000 fr. na podróż prezydenta Loubeta do Rosyi. Minister przypomniał pismo cara, w którem tenże zaprasza prezydenta, aby osobiście się przekonał o przyjaznych uczuciach rosyjskiego narodu dla Francyi i o ciągle wzmagającym się sojuszu francusko-rosyjskim. Kredyt uchwalono bez dyskusyi 469 głosami przeciw 32.

Także senat przyjął jednogłośnie wśród oklasków ten kredyt.

Parlament francuski.

Paryż, 25 marca. Izba deputowanych odrzuciła wniosek w sprawie zniesienia ustawy o wielokrotnem kandydowaniu tej samej osoby do Izby, a przyjęła 252 gł. przeciw 235 poprawkę, że prefekt nie jest upoważniony odmówić kandydatowi wydania ostatecznego potwierdzenia zgłoszenia kandydatury.

Minister oświaty wskazał na to, aby członkowie byłych rodzin królewskich nie mogli zgłaszać swych kandydatur.

Dep. Allemane przedstawił poprawkę, według której osoby zasądzone przez trybunał stanu i członkowie b. rodzin królewskich nie są obieralni.

Izba odesłała poprawkę 282 gł. przeciw 234 do komisyi, poczem 330 gł. przeciw 221 przyjęła wniosek w sprawie odroczenia dyskusyi do dzisiaj, poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż, 25 marca. Uchwała Izby deputowanych, przedłużająca okres trwania mandatów poselskich na lat sześć, nie ma żadnych widoków przejścia w senacie. Wybrana wczoraj komisya senatu jednogłośnie oświadczyła się przeciw obecnemu brzmieniu tej uchwały, przyjętemu przez Izbę. Senatorowie, wybrani do tej komisyi, byliby za przedłużeniem mandatów na sześć lat, pod warunkiem, aby Izba uchwaliła częściową zmianę członków Izby. Jedni pragną zmiany połowy członków Izby co trzy lata, inni zaś jednej trzeciej części co dwa lata. Prawdopodobnie Izba na to się nie zgodzi, wobec czego zamierzona reforma spełznie na niczem.

Parlament angielski.

Londyn, 25 marca. Izba gmin przyjęła bill o szkołach w pierwszem czytaniu 176 głosami przeciw 23 głosom.

Sytuacya w Hiszpanii.

Madryt, 25 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej zajmowano się budżetem, który ma być przedłożony Izbie. Uchwalono znieść stan wyjątkowy w Saragossie.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 25 marca. W Izbie gmin na zapytanie Campbell-Bannemana minister wojny Brodrick doniósł, że przed 14 dniami Shalk-Burgher wyraził życzenie, aby mu udzielono list żelazny dla udania się do Steina celem konferowania nad możliwością uczynienia propozycyj pokojowych. Lord Kitchener zgodził się na to życzenie w porozumieniu z rządem.

Londyn, 25 marca. Biuro Reutera donosi, że rząd odmówił wszelkich wyjaśnień co do celu pobytu komendantów burskich w Pretoryi.

Haga, 25 marca. Wiadomość o podróży członków rządu transwaalskiego do Pretoryi wywołała w tutejszych kołach burskich zdziwienie.

Pretorya, 25 marca. Gubernator Milner wydał proklamacyę, zaprowadzającą państwową policyę we wszystkich miastach Oranii.

Londyn, 25 marca. Lord Kitchener telegrafuje w Pretoryi pod datą wczorajszą. W ostatnim tygodniu padło 5 Burów, 95 wzięto do niewoli, 63 poddało się. W okolicy Lindenburga znalazł oddział Brixona 3 armaty. 200 Burów pod wodzą Malansa znajduje się w kolonii Przylądka.

Londyn, 25 marca. „Daily Chronicle“ donosi, że na czas rokowań między członkami rządu transwalskiego a Anglikami zarządzono zawieszenie broni. „Daily Mail“ twierdzi natomiast, że o zawieszeniu broni nie ma mowy i oddziały angielskie z całą energią ścigają Delareya.

Cholera na Filipinach.

Berlin, 25 marca. Biuro Wolffa donosi z Manilli, że wybuchła tam cholera. Skonstatowano 15 wypadków.

Wiedeń. Stowarzyszenie polskich robobotników „Równość“ zmieniło dotychczasowy lokal i obecnie znajduje się w XX. dzieln., Damstrasse 23. Schadzki odbywają się w każdą niedzielę o 6 w.

Półroczne walne zgromadzenie „Równości“ odbędzie się 20 kwietnia b. r.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 454)